Nr. 296. Lwów. — Wtorek dnia 29. Grudnia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska L. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów, za każdy następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Tomasza B. Kant. Jutro: Dawida kr. | Wschód słońca g. 7 m. 58 Zachód „ g. 4 m. 7 | Długość dnia g. 8 m. 9 Przybyło „ 0 minut

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty, aby zapobiedz temu zamięszaniu, jakie powstaje zwykle w Administracjach pism podczas noworocznej zmiany ksiąg i arkuszy adresowych. Należy bowiem i o tem pamiętać, że na Nowy Rok i w ogóle w całym tygodniu świątecznym, poczta ma taki nawał pracy, iż pomimo najszczerszej woli niezawsze może zdążyć na czas z dostawą przekazów. Im przeto kto wcześniej odnowi prenumeratę, tem większą będzie miał rękojmię, że ani mu numera nie będą zalegały, ani też w ich przesyłkę nie wkradnie się żadna niedokładność.

Przegląd polityczny.

Bułgarja i Serbja zawarły rozejm 21 b. m., a zaledwie go zawarły, znowu się porwały na siebie, i skargi zaniosły do mocarstw, o to, że dnia 23 b. m. Serbowie napadli na Bułgarów pod Nowem Siołem i Kriwaferem, a Bułgarzy rzucili się na Serbów pod Wranją. We wszystkich tych miejscowościach żwawe utarczki trwały kilka godzin i skończyły się dopiero, gdy noc nastała. Jedynym rezultatem tych walk były trupy, — a rządy bułgarski i serbski zaprotestowały przeciw obrazie warunków rozejmu.

Z tem wszystkiem sądzimy, że odgrażania się serbskie, iż po pierwszym marca znowu rozpocznie się wojna, są tylko zwykłem brząkaniem szablą dla osłodzenia sobie goryczy niefortunnie skończonej kampanji. Deputacje wysyłane do króla i rezolucje, uchwalane na zgromadzeniach ludowych w Belgradzie, żądają prowadzenia wojny. Sprawozdawca *Pester Lloyda* utrzymuje, że jedna z tych, a nader liczna deputacja przybyła do Niszu z żądaniem, aby nie zawierano rozejmu i tylko przedstawienia ministrów o tyle umitygowały animusz deputatów, iż się zgodzili uznać prawomocność już zawartego wówczas zawieszenia broni, ale przedstawili królowi, że w marcu, najpóźniej zaś w kwietniu trzeba Serbji znowu za broń się chwycić. Tymczasem armja — mówi dalej sprawozdawca *Pester Ll.* — bynajmniej nie żywi odwetowych uczuć, a te występy wojownicze cywilnego obywatelstwa jenerał Horwatowicz tłómaczy politycznym fermentem, który się odbywa na całym półwyspie i jeszcze nie wiadomo kiedy i jak się skończy, jeśli wielkie mocarstwa stanowczem wystąpieniem nie położą tamy bezgranicznym pragnieniom bałkańskich narodków i nie pokażą im, że w Europie nie ma miejsca „dla walk bestyj".

W łonie serbskiego gabinetu, który nie jest jeszcze pewny jutra, powstało rozdwojenie z powodu kwestji jak ministerjum ratować od upadku. Jedni są zdania, że trzeba radykalnie zmienić kierunek polityki zagranicznej, t. j. zbliżyć się do Rosji; inni natomiast chcieliby stale i ściśle trzymać się Austrji, a zadecyduje o tem za parę dni król, wróciwszy z Niszu.

Wojska serbskie w sobotę skończyły odwrót z widdyńskiego okręgu, przez co jedna sporna strona już wypełniła 1 i 2 paragraf aktu rozjemczego. Teraz kolej na odwrót wojsk bułgarskich z pirockiego powiatu.

W sobotę zrana, na czele kilku pułków, ks. Aleksander uroczyście wjechał do Sofji, witany gorąco przez tłumy. Godnem jest uwagi, że cały korpus dyplomatyczny na spotkanie jego wystąpił w mundurach. Zresztą konsulów rosyjskiego i niemieckiego nie było, bo pierwszy został już odwołany, a drugiego stale zastępuje reprezentant Austrji.

Tak uroczystą chwilę zatruł jednak księciu turecki nadzwyczajny wysłannik, Medżid-basza, oświadczywszy, iż z rozkazu Porty i w jej imieniu on będzie rokował z Serbją o pokój, a bułgarscy pełnomocnicy mogą być tylko jego adlatusami. Książę nie zgadza się na to z dwóch powodów, więc najpierw dlatego, że nie nastąpi żadna zmiana terytorjalna, którą mogłaby obchodzić Turcję jako zwierzchniczkę Bułgarji, a następnie, że Porta nie pomogła księciu odeprzeć napadu serbskiego, zatem i głosu mieć nie może przy rokowaniach pokojowych. Ta druga racja chroma, bo w walkach z Serbami znakomity udział brała milicja rumelijska, wchodząca w skład armji sułtańskiej wedle postanowień berlińskiego traktatu. Niemniej jednak pretensja Porty jest nieusprawiedliwiona i podobno gabinety europejskie upatrują w tem nowem wystąpieniu Porty chęć przewlekania sprawy metodą turecką.

Tymczasem w Konstantynopolu odbywają się między dyplomatami poufne zdań wymiany o różnych kwestjach, będących na tapecie, i między innemi wynurzyła się podobno myśl wynagrodzenia Grecji za połączenie Rumelji z Bułgarją. Mianowicie utrzymują w Londynie, że p. p. White i Radowitz zapytali w Porcie, czy nie mogłaby ona dać odczepnego Grecji, ale Said basza odpowiedział, że Turcja i bez tego już zbyt wielkie ofiary ponosi dla świętego spokoju, a nadto nie może stwarzać takiego precedensu, żeby za zgodę z jednem państewkiem, wszystkim innym trzeba było dawać porękawiczne. Przedstawiciele Anglji i Niemiec na razie nie nastawali.

Czytelnicy zapewne pamiętają, że przeszłej wiosny gorąco dyskutowano nad zamiarem księcia Bismarka zrobienia z Tryjestu głównej stacji dla subwencjonowanych parowców niemieckich. Zamieściliśmy wówczas kilka artykułów, wykazujących, jak bardzo ten projekt mógł stać się niebezpiecznym dla ekonomicznej niezależności Austrji. Zapewne to samo zdanie podzielano w Wiedniu, bo nagle ta sprawa zeszła z porządku dziennego i wnet zupełnie zapomniano o niej. Aż oto teraz znowu się ona wynurzyła: za główną stację dla parowców Bismark wybrał Antwerpją, co z wielką radością przyjęto w Belgji, a król Leopold listownie podziękował kanclerzowi niemieckiemu za ten dowód życzliwości. Dla obywateli Belgji, będącej pod gwarancją całej Europy, może to być ekonomicznie korzystnem, że Niemcy założą w Antwerpji olbrzymie magazyny i doki, będą tam trzymali kilkuset urzędników i straż finansową, utworzą osobne niemieckie pociągi z Antwerpji do Niemiec itd. Ale w czasach, gdy wszelkie gwarancje mają tak małą wartość, a siła idzie przed prawem, można przypuszczać, że owa życzliwość Bismarka dla Belgji stanie się dla niej z czasem koszulą Dejaniry, którą się tylko z ciałem zdejmuje.

W wigilją Bożego Narodzenia parlament francuski nareszcie się uporał z kredytami tonkińskimi i gwiazdka przyniosła gabinetowi zwycięstwo. Minister wojny wyszafował cały arsenał pięknych słów o wielkości Francji, na którą patrzy w tej chwili cała Europa, czekając, jak się republika zachowa: czy cofnie się przed urojonemi trudnościami, czy też wytrwa. Dalej mówił o tem, że Francja, usposobiona nader pokojowo, potrzebuje jednak mieć całą swą armję pod ręką dla obrony kraju w razie potrzeby i z tego powodu koniecznie wypadnie zorganizować osobną kolonialną armję; zakończył zaś znowu zwrotem o honorze Francji, zaangażowanym w sprawie tonkińskiej. Dano mu sute brawa i to było znakiem, że gabinet zwycięży. Więc się zirytował Clémenceau, który już czyhał na spadek po Brissonie, i napadł na Ferry'ego, zarzucając mu, że zhańbił Francją, „w pokorze błagając" Bismarka o pokojowe pośrednictwo w sporze z Chinami. Posypały się oklaski i znaki oburzenia. Ferry zażądał głosu, ale go zakrzyczano. Potem Clémenceau coś jeszcze prawił o potrzebie ustalenia republiki i zmniejszenia podatków, następnie konserwatyści wnieśli deklaracją, ostrzegającą przed awanturniczą polityką dalej Freycinet zapewniał, że do maja wszystko się uspokoi w Tonkinie i wreszcie przystąpiono do głosowania. I oto 273 głosami przeciw 267 (inny telegram podaje, że mniejszość wynosiła 270 a większość 274 głosów), przyznano rządowi cały kredyt. Otrzymawszy większość, wynoszącą cztery, czy sześć głosów, Brisson otarł pot z czoła i pewnie szepnął do siebie: *j'y suis et j'y reste...* na dni kilka.

Na kilka tylko, bo po wyborze prezydenta republiki — a właśnie dziś zbiera się kongres w Wersalu — gabinet zamierza podobno podać się do dymisji. Tak przynajmniej miano postanowić na radzie gabinetowej, która się odbyła w sobotę pod prezydencją Grévy'ego.

Jeden z członków wigowskiego obozu, sir Acland, odwiedził Gladstone'a i potem w mowie, mianej na zgromadzeniu liberalnem w Mincheadzie oświadczył, że jest upoważniony do zaprzeczenia dziennikarskim doniesieniom o gladstonowskim projekcie pogodzenia się z Irlandją przez danie jej osobnego parlamentu. To zapieranie się słów własnych idzie już może trochę za daleko.

Z Pesztu donoszą nam o fakcie, który w sferach politycznych wywoła pewną senzację. K o n f e r e n c j a c ł o w a delegatów Przedlitawji i Zalitawji r o z b i ł a s i ę i delegaci austrjaccy oświadczyli, że ich instrukcje nie dają im możności prowadzenia dalej rokowań z widokiem powodzenia. Poczem wrócili do Wiednia.

Stało się zatem to, co przewidywano, jakkolwiek się pocieszano nadzieją, że przecież wyrozumiałość i umiarkowanie z obu stron potrafi może wynaleźć sposób pogodzenia sprzecznych interesów i dążności. Okazało się jednak, że wody z ogniem pobratać nie można.

Z tem wszystkiem pobratać wypadnie, a ta chwilowa scysja nie będzie prawdopodobnie miała innego rezultatu, tylko ten, że przekona i jedną i drugą stronę, że dla wspólnego dobra i ładu gospodarczego Monarchji wypada zrobić z swych postulatów pewne ustępstwo.

Scysja wynikła o to, że w obec Węgier, żądających ceł rolniczych w wysokości tej, jakie są niemieckie, stanęła Przedlitawja z żądaniem, jako kompensaty, ceł przemysłowych. Gdyby tedy oba żądania zostały uwzględnione, to rezultat byłby ten, że za problematyczne podwyższenie ceny produktów rolnych. — powiadamy, „problematyczne" i wyrazu tego nie cofamy, bo mamy na samem cesarstwie niemieckiem dowód, że nie zawsze zaprowadzenie ochronnych ceł podnosi cenę protegowanego przedmiotu — więc za problematyczne podwyższenie ceny produktów rolnych musiałby rolnik węgierski i galicyjski opłacać znacznie drożej wszystkie wyroby przemysłu. Nie zyskałby więc nic albo bardzo mało w dochodach, a za to budżet jego wydatków przedstawiałby wzrost znaczny.

To też uważamy, że wymagania przemysłowców austrjackich nie są w danym razie usprawiedliwione, bo nie usprawiedliwionem byłoby, aby z kłopotów rolnika i z dążności jego do wyratowania się z rozpaczliwej sytuacji odnieśli tylko oni zysk. A właśnie taki byłby rezultat, gdyby z powodu podwyższenia ceł rolnych uznano za właściwe podwyższyć także równie wysoko cła przemysłowe. Dalecy jednak jesteśmy od twierdzenia, że przemysłowcy nie potrzebują kompensaty; owszem uważamy, że zaprzeczać im prawa do niej byłoby z dwóch względów niewłaściwem, raz dla tego, że w takim razie stawałoby się na stanowisku nie ogólno-państwowem, obejmującem interesa całej Monarchji, wszystkich jej prowincyj i warstw; a powtóre dla tego, że uprawniałaby się twierdzenie przemysłowców, że agrarzyści korzystają ze swej przewagi i wyzyskują siły państwa na rzecz swych kastowych interesów.

Tymczasem tak nie jest i właśnie prawica złożyła sporo już dowodów, że zawsze ma na oku całość i ze stanowiska całości kieruje swą akcją. Natomiast opozycja mogłaby w niejednej swej czynności dopatrzyć się myśli wręcz przeciwnej, a nie omylimy się bardzo, przypuszczając, że wzgląd na te czysto partykularystyczne dążności opozycji skłonił rząd do postawienia w rokowaniach z Węgrami takich warunków co do ceł przemysłowych, które delegaci zalitawscy uznali za wygórowane.

Owóż nie myślimy bynajmniej robić z tego tytułu jakichkolwiek rządowi zarzutów, a do tych pocisków, jakie z obozu węgierskiego rzucone teraz zostaną w gabinet hr. Taaffego i przedewszystkiem w p. Dunajewskiego, nie chcemy dołączać naszych flankowych strzałów. Sądzimy bowiem, że rząd nie mógł inaczej postąpić, że nawet było to z jego strony rzeczą politycznego taktu wystąpić w obronie przemysłowych prowincyj i tem samem odebrać broń opozycji do żalów i skarg na temat wrzekomego upośledzenia przemysłu ku wygodzie i pożytkowi agrarzystów.

Z drugiej jednak strony jesteśmy zdania, że żądania kompensaty, stawiane przez przemysłowe prowincje, powinny doznać pewnego ograniczenia. Korzyść swoję muszą one bowiem widzieć w podniesieniu materjalnego bytu rolników, bo tylko bogaty rolnik może być dobrym konsumentem wyrobów przemysłowych. Jeżeli dziś przesilenie równie silnie daje się czuć w przemyśle i w handlu jak i w rolnictwie, to dla tego właśnie, że zubożały stan rolniczy przestał konsumować wyroby przemysłowe, pod żelaznym naciskiem biedy począł ograniczać swe potrzeby, a wydatki redukować do minimum. Wszelkie przeto środki, mogące podnieść dobrobyt rolnika, nie zatrzymają swych dobroczynnych owoców w obrębie tylko klasy ziemiańskiej, lecz odbiją się na wszystkich innych warstwach, a przedewszystkiem na przemysłowej. — Wszak najlepszym tego dowodem jest ten fakt, który wszyscy mamy jeszcze świeżo w pamięci z tych czasów, gdy ceny zboża stały na racjonalnej wysokości; wtedy urodzaj sprowadzał pomyślność na wszystkie stany, a również nieurodzaj odbijał się na wszystkich, jakkolwiek dobrobyt niektórych nie stał w bezpośrednim związku z rezultatem żniwa. Więc błędnie mniema ten, kto sądzi, że cła rolnicze są tylko dla pożytku ziemian. Dla nich są one deską zbawienia, ale ratując ich i podnosząc ich dobrobyt, przyczynią się one także do podźwignienia przemysłu, gdyż stworzą mu zastęp konsumentów, których brak jest właśnie przyczyną jego upadku.

Korespondencje.

Petersburg 23 grudnia.

(Prześladowanie Niemców. — Nowy zwrot w dążnościach panslawistów.)

(>) Telegraficznie doniosłem wam o wysadzeniu komisji, którą tu nazwano komisją s a m o z a s z c z y t y (własnej obrony) przeciw niemieckiemu *Drang nach Osten*. W prawodawstwie rosyjskiem wcale nie ma przepisów, regulujących prawa cudzoziemców, osiedlających się w Rosji. Każdemu cudzoziemcowi bezwarunkowo otwarte były wszystkie pola zarobkowania i bogacenia się bez pełnienia jakichkolwiek obowiązków względem państwa, nawet bez konieczności przyjęcia poddaństwa, gdy cudzoziemiec wstępował do służby rządowej. Prawodawstwo rosyjskie, powstałe z ukazów, które redagowali dygnitarze-Niemcy od czasów Piotra aż do mikołajowskich, a zmodyfikowane przez protegowanego dygnitarzy-Niemców Sperańskiego, dawało te przywileje cudzoziemcom dla ściągnienia ich do pustej Rosji. a wyszły one na wyłączną korzyść Niemców i Czechów Liczba ostatnich jest jednak mała, bo w ogóle Czechów nie wiele na Bożym świecie, a nadto łatwo się oni russyfikowali, zmieniali nazwiska i wiarę. Inaczej postępowali Niemcy. Wyżsi cywilizacyjnym rozwojem i popierani przez zniemczoną administracją, zawsze się uważali za mistrzów „narodu kacapów", za prawowitych jego eksploatatorów. Niemiecka dynastja i niemieckie agencje rządowe, poczynając od kanclerskiego urzędu aż do gubernatorskich kancelaryj, — to była głowa Rosji, a tułów jej składał się z tłumu niewolniczego chłopstwa, ciemnej szlachty i ściśle w sobie zamkniętych kast duchowieństwa i kupiectwa. Niemcy więc rosjanizować się nie mogli, owszem, pomogli tak zwanym „baronom kurlandzkim" zupełnie zgermanizować gubernie Nadbałtyckie, gdzie już Łotów i Estów liczy się tylko 300 tysięcy; zgermanizowali także zachodnie części gubernji Witebskiej (aż do Dynaburga), płockiej, nowogrodzkiej i petersburskiej, a po roku 1865, tj. po wydaniu pierwszego ukazu, wydziedziczającego Polaków z ziemi, wielką falą zaleli gubernje kowieńską, grodzieńską, wołyńską i sąsiednie, a potem i królestwo Polskie.

Wiadomo, że Niemcy niemało się przyczynili do stworzenia systemu, panującego teraz w naszych ziemiach, aby tem łatwiej mogli się rozsiąść na naszem miejscu. Berg, Drenteln, Totleben podsuwali projekta, a Bismark przed oddanych sobie dygnitarzy petersburgskich, także Niemców, zachęcał do ich wykonania. Tak się odbywało pokojowe zawojowanie ziem naszych przez Niemców, a gdy kilkanaście lat temu Samaryn w dziele „Krańce Rosji" zwrócił na to uwagę Rosjan, to za takie zuchwalstwo był uwięziony, książkę jego skonfiskowano i on sam musiał z drogi na daleki Wschód uciec za granicę.

Ze wstąpieniem na tron dzisiejszego cara, prawosławnego fanatyka do szpiku, zaklętego wroga Niemców z owych jeszcze czasów, gdy niemiecko-dworska kamarylla usiłowała usunąć go od tronu i ożenionego z księżniczką duńską, która nigdy nie skrywała niechęci do Berlina za rok 1864, — powiał prąd inny, z razu lekki, niewyraźny, trzymający się nizin. Rosja bała się położyć ciężką rękę na „wysoko cywilizowanych" Niemców, nie mogła jeszcze otrząsnąć się z trwożliwego szacunku, który dotąd żywiła dla swych półtora-wiekowych nauczycieli. Najmłodsi członkowie cywilizacji europejskiej, Rosjanie dotąd właściwie nie mają pojęcia o cywilizacji, biorą jej tylko zewnętrzne cechy i naśladują wybornie, co właśnie dowodzi, że własnych etycznych pojęć nie mają. Są to tylko niezmiernie sprytni i przebiegli ludzie, korzystający z każdej nauki. Jak dzicy boją się parowozu i elektryczności, bo nie rozumieją co to są za siły, co mogą i gdzie ich granice, tak Rosjanie obawiają się strasznie zarzutu, że nie są humanitarni, bo nie pojmują co jest humanitarnością. Więc choć powiał prąd antiniemiecki, ale Rosjanie bali się przyznać do niego. Wymyślali już na Niemców,

---

99)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego M. Faleńskiej.

(Ciąg dalszy).

Tego wieczoru, dodawało jej rozpromienienia powodzenie stroju, który sobie wybrała, więc niczego do jej szczęścia nie brakło. Wiedziała, że nie będzie bogatą, zostawszy żoną Armanda, ale dawał jej arystokratyczne nazwisko, co dla niej stanowiło wiele.

Daleko mniej czuła się rozweseloną na owym balu biedna Hortensja, przebrana za grecką sybillę. Strój ten był bardzo stosownie dobrany do jej klasycznych rysów, ale niekoniecznie odpowiedni do zebrania, w którem fantazyjne i charakterystyczne kostjumy najwięcej się podobały. Sama już powaga owych starożytnych draperyj zdawała się od niej odstraszać tancerzy, otaczających najchętniej wieśniaczki w krótkich spodniczkach, pasterki na wysokich korkach, skrzydlate motylki i rozliczne kwiaty w kobiecych postaciach.

Nadaremnie szukała Hortensja uwielbianego przez siebie poety wśród tłumu, w którym nikła jego postać mogła wprawdzie łatwo stać się niewidzialną. Zresztą, nie przyrzekał on napewno swej bytności na tej zabawie, wyrażając się o niej jak o szaleństwie, mającem za źródło próżność kobiety, pragnącej zwrócić na siebie uwagę całego Paryża.

— Ona myśli niezawodnie, że napiszę poemat o jej balu — mówił z pogardliwym uśmiechem — i że tym sposobem potomność dowie się o jego świetnościach.

— Znalazłbyś pan bezwątpienia treść prześliczną w tem zebraniu tak fantastycznie urozmaiconem i mającem tło tak czarowne — odrzekła Hortenzja.

— Przez sam wzgląd na to, radziłabym ci wybrać się na tę zabawę.

— Trud ten nie opłaciłby mi się z pewnością — odpowiedział wicehrabia. — Moja muza nie umie szukać natchnienia w modniarskich wyrobach.

— Tymczasem, rządzą one światem za naszych czasów, więc niepodobna ich lekceważyć — odpowiedziała mu Hortensja, znając, jak rozgłos cenił. — Jakibądź przedmiot może być niegodnym pańskiego pióra, obrobiwszy go z właściwym sobie dowcipem, dawszy nieznacznie poznać niejedną osobistość, byłbyś pewien, że cały Paryż będzie miał na ustach twoje nazwisko.

— Być to może — rzekł Pontchartrain, pokręcając ostro zakończone wąsiki ręką, której arystokratyczne kształty rad był zawsze uwydatniać. — Ludzie najżywiej zwykli zajmować się błahostkami. Oceniłaś to pani słusznie, jako osoba dobrze świat znająca.

— Żyjąc w nim oddawna, miałam sposobność rozpatrzeć się w nim — odpowiedziała Hortensja z wyrazem znużenia.

Sybilla nie mogła tedy odszukać dziś na balu swego ideału, więc też wszystko tu dla niej posępniało i zrozumieć nie mogła zachwytów, które słyszała.

Była już północ, gdy kareta lady Danetrec zajechała przed drzwi, przy których wygalonowana służba czekała na balowych gości. Przybywała tak późno, mało dbając o zabawę, a chcąc uniknąć długiego wyczekiwania kolei w szeregu powozów.

Miała na sobie wspaniały strój wenecki, który Tycjan byłby odwzorował z upodobaniem a słusznie powiedział Armand, że w tej wyniosłej postaci, noszącej lite złotem tkaniny bramowane futrem i staroświeckie koronki, ze swobodą wielkiej pani z ubiegłych wieków, każdy musiał poznać jedyną kobietę, na której on mógł się wydać tak okazale. Jakkolwiek maska zakrywała jej twarz, zdradzało ją owo królewskie noszenie głowy i ruchy pełne wdzięku a zarazem godności, które jej wszędzie nadawały, cechę wyjątkową. Zaledwie do balowej sali weszła, otoczono ją tłumnie; mężczyźni zapytywali jej, czy jest królową Cypru Tycyana, czy też Konstancją Danetrec? Gdy ją poczęto do tańca zapraszać, rzekła:

— Weneckie patrycyuszki nie tańczyły walca.

— To prawda, używały one bardziej zajmujących rozrywek. Bawiły się w trucicielstwo, sporządzały *Aqua Tofanę*, tak jak my gotujemy kawę; ale nie idzie zatem, abyś pani dzisiaj dawała odprawę najwierniejszemu z twoich czcicieli — odpowiedział jej zamaskowany monsignor, w czarnym płaszczyku i z brylantowemi sprzączkami u trzewików.

— Jestem teraz Wenecjanką z szesnastego stulecia, nie zaś Konstancją Danetrec i nie uczyłam się nigdy tańców będących dziś w modzie — rzekła, żegnając go lekkiem skinieniem głowy, której jedyną ozdobę stanowiły sznury pereł wplecione w prześliczne włosy.

To rzekłszy, weszła w tłum okrążający przestrzeń przeznaczoną dla tancerzy i oddaliła się zwolna, rozmawiając po drodze ze znajomymi.

Po kilku chwilach, szmer powstający wśród zebrania, zwiastował nową jakąś niespodziankę. Zrobił się ruch większy w sali, rozmowy się przerywały i każdy zwracał oczy w stronę zkąd pochodził powód owego ogólnego zaciekawienia. Było nim wejście kobiety, której widok sprawiał tak wielkie wrażenie.

Z ciężkich kształtów swoich, przypominała ona Marję Medycejską, w apoteozie Rubensa, którą szczycą się zbiory Luwru, ale żywiej jeszcze przywodziła na pamięć bliższy nas obraz pięknej Heleny. Była to kobieta średniego wieku przedstawiająca dokładny okaz flamandzkiej urody, trochę otyła, ale przystojna i ubrana w sposób, który jakkolwiek bywa możliwym na scenie, z trudnością obchodzi się dla oka bez przegrody jej kinkietów.

— Patrzaj! — zawołał ujrzawszy ją torreador, wsparty na ramieniu wytwornego markiza — toż to *Piękna Helena!*

— Prawda, tylko że nie bardzo piękna. Ale cóż to za wspaniała wystawa nagości!

— Doprawdy, sama Schneider nie rozebrałaby się więcej do tej roli — szepnęła rumuńska cyganka, z wyrazem zgorszenia.

Offenbachowska bohaterka kroczyła tymczasem dalej zwycięzko, same szmery zachwytu słysząc w koło siebie. Orkiestra zagrała w balowej sali marsz z „Księżniczki Trebizondy", a zawtórowała jej druga, ukryta w gąszczach ogrodu. Było to hasło do wieczerzy i do zdejmowania masek; rozpoczął się tedy malowniczy pochód przedstawicieli wszystkich krajów świata przez aleje rzęsisto oświetlone, pod przewodnictwem Heleny, której podawał ramię poważny Templarjusz.

Lady Danetrec tymczasem, zatrzymawszy się u wejścia ogrodu, wśród kółka mężczyzn, z których każdy dobijał się o zaszczyt poprowadzenia jej do wieczerzy, czekała, nie wybrawszy dotąd nikogo, na przejście świetnego tłumu, którego przegląd był w tej chwili najdogodniejszym. Wtem, znagła podszedł ku niej człowiek bardzo wysokiego wzrostu, noszący czerwoną czapkę Wolności na czarnych krótko przystrzyżonych włosach i tak zwaną *carmagnolę* krańcowych republikanów 93-go roku. Ubranie to dziwnie ponuro odbijało na tle różnobarwnem, iskrzącem się od klejnotów i od złota, owego wystrojonego tłumu.

— Czy mogę prosić panią abyś raczyła?... — rzekła owa maska, podając jej ramię.

Przyjęła je natychmiast i przeszła do ogrodu, zostawiając za sobą mężczyzn wyczekujących tego samego zaszczytu.

— Cóż to za ohydna postać! — rzekł jeden z nich.

— Wygląda w istocie na widmo najkrwawszych dni Francji, — odpowiedział inny. — Naprawdę, policja powinnaby zabraniać przebierania się w podobny sposób, jako mogący podburzać umysły.

Konstancja poznała była w mgnieniu oka człowieka, który się ukrywał pod tym dziwnym strojem. Serce jej uderzało przyspieszonem tętnem, podczas gdy szła zwolna przez trawnik zalany księżycowem światłem, pragnąc jak najbardziej przedłużyć ową chwilę, w stronę jaśniejącego od różnobarwnych świateł i pełnego kwiatów pawilonu. Zastawiony on był niezliczonemi stolikami, w około których goście już zasiadali, gwarnie rozmawiając, przy dobieraniu sobie towarzystwa.

— Myślę że trudno nam będzie znaleźć tam miejsce — rzekła Konstancja.

— Jeśli tak mniemasz pani, — odpowiedział skwapliwie jej towarzysz, — może wolałabyś pozostać na świeżem powietrzu, pozwoliwszy abym kazał cośkolwiek dla ciebie przynieść. Ale czy nie lękasz się pani wieczornego chłodu?

— Gdzież znowu? Jest mi on właśnie najpożądańszym, po zwrotnikowym upale balowej sali. Jeśli tem nie uczynię panu za wiele kłopotu, wolę tu się zatrzymać.

Stały w pobliżu lekkie krzesełka i stoliki japońskie, przygotowane dla gości którzyby woleli spożywać na chłodzie wieczerzę. Towarzysz Konstancji wybrał dla niej najprzyjemniejsze miejsce, osłonione od wszelkiego powiewu gąszczami magnolji i wielkoliściastych zwrotnikowych roślin, poczem zlecił służącemu, którego łatwo przyszło znaleźć, aby tutaj podał wieczerzę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ale jak przedtem ciągle bili przed nimi pokłony.

Prześladowanie Polaków w Poznańskiem, rady, które Niemcy dawali Rosjanom co do postępowania z nami, wreszcie ostatnia banicyjna akcja Prus, — wszystko to Rosjanom otworzyło oczy.

I z bezwzględnością, która znamionuje wszystkie kroki rosyjskiego rządu, zaczęto prześladować Niemców w gubernjach Nadbałtyckich. Już ostatni gubernator Niemiec, naczelnik Kurlandji ś. Lilienfeld-Thoal, musiał podać się do dymisji. Teraz więc w tych prowincjach na wszystkich posterunkach stoją Rosjanie i oni tam znoszą przywileje niemieckie, budują cerkwie, kirchy przerabiają na prawosławne sobory, wprowadzają język rosyjski do szkół i urzędów.

Lecz to nie wszystko. Wiecie, że protestantyzm za swą nienawiść do katolicyzmu, korzystał w Rosji z różnych przywilejów, był niejako drugiem panującem wyznaniem. Dygnitarza protestanta nawet lepiej uważano od dygnitarza prawosławnego. Teraz się to zmieniło. Jeszcze wtedy, gdy Naboków był ministrem sprawiedliwości, mniej więcej w jesieni, pewnemu wysokiemu urzędnikowi ofiarowano awans na szefa departamentu w ministerjum sprawiedliwości pod warunkiem, że z protestantyzmu przejdzie na prawosławie. Urzędnik nie przystał na ten warunek i nie był awansowany. Nowy minister Manassein, gdy mu się przedstawiali urzędnicy, a między nimi był pewien lutrzanin Budberg, wyraził się dobitnie, że nieprawosławny nie może służyć w jego ministerjum; Budberg podał się do dymisji. Są jeszcze wyraźniejsze dowody, że ten nowy prąd rychło zapanuje w całej Rosji. Oto, jenerał Machotin, główny naczelnik wszystkich wojskowych szkół, wydał rozkaz do dyrektorów korpusów kadeckich i wyższych zakładów naukowych, aby na profesorów, guwernerów i innych urzędników w zakładach przyjmowano tylko prawosławnych, *rewnitielej prawosławja*, (gorliwych propagatorów prawosławia), jak powiedziano w tym rozkazie. Tutejsi Niemcy obawiają się, żeby takiej samej dyrektywy także nie dano naczelnikom wszystkich urzędów. Że ją dadzą z czasem, to pewna.

Lecz i to nie wszystko. Prąd antiniemiecki potężnieje, ogarnia wszystkich i wszystko. Rząd nie zaprotestował przeciw akcji banicyjnej Prusaków, bo powiedział sobie: „to się nam przyda.“ I oto wysadzono komisję, złożoną z zawziętych narodowców. Ta komisja ma zaprojektować zakaz posiadania cudzoziemcom ziemi i oczyszczenia Rosji z napływowych żywiołów. Do tej przyszłej akcji już polecono prasie przygotować publiczność. Za rok, najdalej za dwa, 700 tysięcy kolonistów niemieckich, w powrocie z Rosji do *Vaterlandu*, przedefilują przed Bismarkiem. Będzie to im hojna zapłata za wydalenie owych 30 tysięcy Polaków, chociaż oczywiście Rosjanie nie za nich się zemszczą, lecz po prostu będą działali we własnym interesie.

Przed kilku dniami był tu ex-metropolita serbski Michał, znany zwolennik Rosji. Dano mu bankiet i manifestacyjnie odprowadzono na kolej, gdy wyjeżdżał. Na bankiecie było wiele ekscelencyj, a na dworcu widziałem [illegible] komitetu *blagotworitielnego* i jen. [illegible]. — Wszystkie mowy na bankiecie dowodziły, że i między panslawistami nastąpił zwrot. Dawniej mówiono: „Słowianie dla Słowian,“ dziś jednogłośnie mówią: „Słowianie dla Rosji i prawosławia,“ to znaczy, że [illegible] troszczyć o Słowian, o ile to będzie korzystnem dla Rosji i prawosławia. Przy dawnem haśle stoi tylko jeden Aksakow i za to spadają na jego *Ruś* kary prasowe.

Sprawy sejmowe.

Na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia Sejmu stoją następujące sprawy:

1. Sprawozdanie komisji budżetowej o zamknięciu rachunków za rok 1883 funduszu krajowego oraz funduszów uposażonych ze skarbu krajowego lub budżetem objętych (drugie czytanie). Sprawozdawca poseł Goldman.

2. Sprawozdanie komisji gminnej o wniosku Wydziału krajowego w przedmiocie zmiany postanowień § 48 Ustawy o Reprezentacji powiatowej z dnia 12 sierpnia 1866 (drugie czytanie). Sprawozdawca poseł Adam Jędrzejowicz.

3. Sprawozdanie komisji prawniczej o wniosku Wydziału krajowego w przedmiocie przeniesienia siedziby c. k. Sądu powiatowego z Krynicy do Muszyny (drugie czytanie). Sprawozdawca poseł Żarski.

4. Sprawozdanie komisji prawniczej o wniosku Wydziału krajowego w przedmiocie ustanowienia c. k. Sądu powiatowego w Bukaczowcach (drugie czytanie). Sprawozdawca poseł Siengalewicz.

5. Sprawozdanie komisji dla spraw gospodarstwa krajowego o wniosku Wydziału krajowego w przedmiocie subwencjonowania żeglugi parowej na Dniestrze (drugie czytanie). Sprawozdawca poseł Wierzbicki.

6. Sprawozdanie komisji szkolnej o petycji Zarządu głównego Towarzystwa pedagogicznego w sprawie burs dla synów nauczycieli szkół ludowych. Sprawozdawca poseł Romanowicz.

7. Sprawozdanie komisji petycyjnej o petycji Izraela Zimmermana, dzierżawcy myta w Podwołoczyskach i [illegible] karczmie o odszkodowanie w drodze łaski z powodu poniesionych strat. Sprawozdawca poseł Pławicki.

8. Sprawozdanie komisji petycyjnej o petycji gminy Mokre o przyjęcie na fundusz krajowy kosztów przewozu Marji Dymek w kwocie 138 złr. 62 ct. w. a. Sprawozdawca poseł Pławicki.

9. Sprawozdanie komisji petycyjnej o petycjach, a mianowicie:

a) o petycji Jana Günthera, maszynisty przy gmachu sejmowym o stabilizację lub nadanie posady woźnego przy Wydziale krajowym. Sprawozdawca poseł Pławicki.

b) o petycji ks. [illegible] o zmianę §§ 3 i 9 ustawy konkurencyjnej z 15 sierpnia 1866. Sprawozdawca poseł Antoniewicz.

c) o petycji Andrzeja Łukaszewskiego, weterynarza, o polepszenie bytu weterynarzy;

d) o petycji Antoniego Kucharskiego o udzielenie mu odpowiedniej posady. Sprawozdawca poseł Zborowski.

e) o petycji Izaaka Pitscha o odpisanie zaległej należytości propinacyjnej 30 złr. w. a. Sprawozdawca poseł Rozwadowski.

f) o petycji stowarzyszenia organistów w przedmiocie polepszenia ich bytu;

g) o petycjach Marji Popko i Iwana Rapa w sprawie wierzytelności banku włościańskiego. Sprawozdawca poseł Merunowicz.

h) o petycji gminy Zarudzie w sprawie rozłączenia tabuli podatkowej;

i) o petycji właścicielki dóbr Trzcinnica w sprawie zabagnienia gruntów przez niedostateczne upusty przy kolei transwersalnej, złego przeprowadzenia regulacji rzeki Ropy oraz w sprawie zapłaty za wywłaszczone pod kolej grunta. Sprawozdawca poseł Strasser.

Półurzędowe pisma wiedeńskie donoszą, że na jednem z poświątecznych posiedzeń Sejmu złoży rząd wyjaśnienia w sprawie sporyszowej, które nasz Sejm zupełnie zadowolnią. W wyjaśnieniach tych ministerjum oświadczy, że wyczekuje relacji co do orzeczenia krakowskiego uniwersytetu i galic. Towarzystwa rolniczego; zanim jednak ona nadejdzie, obowiązywać będą istniejące dotąd przepisy co do ilości sporyszu, dopuszczalnej w zbożu.

O p. Gautschu.

Fremdenblatt przynosi nam następujący artykuł, który zapewne zainteresuje i naszę publiczność:

„Z coraz bardziej wzmagającem się zajęciem śledzi opinja publiczna czynności nowego ministra oświaty dr. Gautscha. Nie można zaprzeczyć, że powołanie obecnego kierownika oświaty do pałacu na placu Minorytów, wywołało pewne zdziwienie. Pomimo swej czynności w Theresianum był p. Gautsch w ogólności mało znany i dawał nader słabe podstawy do ocenienia przyszłej jego pracy. Wiara w młode talenta była zresztą w Austrji nigdy zbyt wielką. Także wobec komplikacji naszych stosunków nie wystarcza często talent i intuicja, a największy zapał staje się nieraz zimną bezczynnością wobec panujących u nas politycznych, narodowościowych i administracyjnych trudności. Przedewszystkiem jednak była teka oświaty oddawna przedmiotem burz wyznaniowych i narodowościowych.

Ministerstwo oświaty znajdowało się zawsze w walce i zawsze oblężone. Wprawdzie przychodziło niekiedy do dłuższego zawieszenia broni z wyznaniowymi lub narodowościowymi przeciwnikami panującego systemu nauki, ale po krótkim spoczynku następowały tem zawziętsze boje. W takich warunkach nie można było także w p. Gautschu pokładać zbytnich nadziei. Trudno nawet było przewidzieć drogę, którą on miał zamiar kroczyć.

Tymczasem kilka reskryptów, które nowy minister wydał do organów szkolnych, rozjaśniają nieco ścieżki, któremi on pójść zamyśla, a w miarę, jak się te ścieżki rozjaśniają, rośnie także sympatja dla jego planów i zamiarów. Na razie jego uwaga zwrócona jest mniej na ustawodawstwo szkolne, niż na administracją, mniej na zasadnicze, a więcej na praktyczne pedagogiczne kwestje. Zajęcie takiego stanowiska daje ministrowi oświaty możność dotknięcia z bliska tych spraw, o które dotąd mało się troszczono, i w których samowola i zła wola tak wielką nieraz grały rolę. Ludność sama uczuwa wadliwość i zbawienność takiego postępowania. Wielkich reform nie można wprawdzie osiągnąć, idąc tą drogą, ale za to pewne praktyczne innowacje i zarządzenia zdołają niezawodnie ciężar ogólnego obowiązku szkolnego wielce zmniejszyć.

Możliwość dalszego rozwoju naszego ustawodawstwa szkolnego nie ulega wątpliwości. Wśród postępu kultury naszych czasów, wśród przekształceń, jakim ulegają liczne nauki, wśród zmienionych zapatrywań na cele oświaty i wobec konieczności wyższego wykształcenia, którą uczuwa życie praktyczne, nie może być mowy o zastoju w ustawodawstwie szkolnem. Ono bowiem nie szło równym krokiem z ustawodawstwem innych krajów.

Sława uniwersytetów austrjackich jest raczej w upadku, niż w rozwoju, a jakkolwiek niektóre podtrzymują jeszcze swą dobrą reputacją, to jednak jakościowa, intellektualna ich siła stoi w tyle poza zagranicznemi wszechnicami. A chociaż na tem polu jest zatem bardzo wiele do zrobienia, to jednak za pomocą samych administracyjnych rozporządzeń, bez reform ustawodawczych nie wiele zrobić zdołamy.

Z drugiej jednak strony słusznie stara się minister nadewszystko o usunięcie owych braków i niedogodności, które mogą być usunięte na drodze administracyjnej a dotykają przedewszystkiem ogółu ludności, jej najszerszych kół. Już to wyjaśnia dostatecznie, dla czego przedewszystkiem do szkół ludowych i średnich wystosował swoje reskrypta.

Najnowsze rozporządzenia p. Gautscha dotykają książek szkolnych i mają słuszny cel, z jednej strony zmniejszyć dotkliwe koszta nauki szkolnej, z drugiej zaś uchronić młodzież przed lekturą, która się mija z celem oświaty. Stara to i ciągła skarga rodziców na ustawiczne zmiany podręczników szkolnych. W skutek tych zmian ludność ponosi wielkie ciężary. W każdym zakładzie przepisane są inne książki i co roku się zmieniają. Jeżeli pewna rodzina ma kilkoro dzieci w szkole, to nie może nigdy na to liczyć, że młodsze będą mogły korzystać z książek dzieci starszych, albowiem te książki ulegają co roku rewizji i co roku są za złe uznawane. W skutek tego każdego roku wypada dziecku kupować nowe książki. Owóż pomimo wszelkich ułatwień, budżet na książki stanowi jednak w każdym razie wysoką pozycją. Administracja szkolna musi zaś uważać przedewszystkiem na to, aby ubogim rodzicom nie wydawała się szkoła niezwykłym zbytkiem. Tymczasem taka częsta zmiana książek, z których każda wedle upodobania nauczyciela może być postawiona na indeksie niepożytecznych, nie ma żadnej podstawy, jeżeli się rozumie należycie cele planu naukowego.

Przeciwdziałając zdarzającym się w tym kierunku nadużyciom, zasłuży sobie minister z pewnością na wdzięczność wszystkich rodzin, którym najmniejszy wydatek przychodzi z trudnością. Książki nie są przecież artykułami mody, które się zmieniają z każdą porą roku, a już co najmniej modzie podlegać nie powinny książki używane w szkołach niższych i średnich.

Równocześnie wydał minister skuteczne rozporządzenie przeciw wciskaniu się do bibljotek szkolnych książek, które działają rozkładowo na umysł młodzieży. Jakkolwiek ostro brzmią owe rozporządzenia, to jednak ze względu na cel są usprawiedliwione. Są one tem bardziej wskazane, jeżeli popatrzymy na umysł pewnej części młodzieży akademickiej, obdarzonej już w młodym wieku namiętnościami, od których chronić powinno klasyczne wykształcenie wstępne. — Atoli mamy nadzieję, że zbyt ostrą cenzurą bibljotek nie przyniesie się ujmy wolnej nauce w szkołach średnich. Bo już w szkołach średnich są pewne nauki zależne od owej wolności. Zbytnia trwożliwość w tym kierunku mogłaby się stać powodem zacofania, któreby było wielce pożałowania godnem. — Swoboda korporacyj nauczycielskich w ocenianiu charakteru naukowego pewnego dzieła nie powinna przeto być zakwestjonowaną. Najściślejsze przestrzeganie względów patrjotycznych, obyczajowych i religijnych da się pogodzić z równie ścisłem poszanowaniem swobody w nauce.

Nie zatrzymujemy się dłużej na tych reskryptach p. ministra, które ułatwiają rodzicom dźwigać ciężar szkolnictwa a dzieciom zapewniają lepszy rozwój fizycznych i umysłowych zdolności bez ujmy dla celu nauki. Ważniejszą wydaje się nam dążność ministra do reform w administracji i zarządzie szkolnictwa i do wprowadzenia tutaj pewnej systematyczności, której dotychczas brakło zupełnie. Z pewnością najlepsze ustawodawstwo szkolne, najpiękniejsze ustawy mogą wiele ucierpieć wskutek sposobu ich zastosowania. Ludność nie życzy sobie wcale nowych ustaw szkolnych. Czego ona chce, to takiej administracji szkolnictwa, któraby ułatwiała ustawom szkolnym osiągnięcie ich celu i umożliwiła rozszerzenie wiadomości elementarnych, przyswojenie szlachetniejszych pojęć o obowiązkach ludzkich i obywatelskich i zaszczepienie w młodocianych umysłach patrjotyczny sposób myślenia. Dotychczasowe postępowanie p. ministra dowodzi, że uznaje tę potrzebę i kroki swoje kieruje tam, gdzie nie napotka z pewnością na opór, lecz właśnie na pomoc i poparcie.

Z dotychczasowych rozporządzeń można jednak wysnuć także i ten wniosek, że minister ma zamiar iść ciągle tą drogą i zwrócić swą uwagę nietylko na szkoły ludowe i średnie, lecz na cały system nauczania, który tem bardziej wymaga silniejszego kierownictwa, im mocniej wstrząsany był dotąd burzami politycznemi, lub znowu zaniedbany zupełnie z powodu, iż rząd obarczony trudnościami politycznemi nie miał możności należycie wykonywać swego nadzoru.“

Anglja i Birma.

Z pomiędzy państw sąsiadujących z angielskiemi Indjami, najmniej miłą sąsiadką dla Anglików była zawsze Birma. Dość rozległa co do obszaru, była ona przez długie czasy niejako polityczną rywalką Anglji nad zatoką Bengalską i dla tego często musiało między niemi przychodzić do zatargów i kroków nieprzyjacielskich.

O historji państwa birmańskiego wiemy nie wiele, to wszakże jest pewnem, że kraje wchodzące w skład tego państwa, to jest właściwa Birma, czyli „państwo Ava“ i prowincje nadbrzeżne Arakan i Pegu, znajdowały się tylko chwilowo pod jednym władzcą. Stanowiły one dawniej odrębne od siebie państwa, a królowie panujący w Birmie wpadali często do Pegu, chcąc zawojować tę krainę. Z drugiej strony obie te krainy cierpiały wiele od napadów hord chińskich z północy.

O jednym takim napadzie opowiada podróżnik Marco Polo. Było to w roku 1824. Horda chińska wpadła do państwa birmańskiego, zburzyła ówczesną stolicę Paghan i dotarła daleko po za miasto Prome na północy dzisiejszej Birmy angielskiej.

To Paghan było w swoim czasie jednem z największych i najwspanialszych miast na złotym półwyspie; dziś pozostały z niego tylko szczątki — dzika mięszanina starych świątyń, rozwalonych wież i innych ongi wspaniałych budowli. Tam przed upływem pierwszego tysiąca lat naszej ery, podniesiono buddaizm do godności religji państwowej. Od owego czasu była Birma jedną z głównych dźwigni religji Guatamy. Jego wspaniałe świątynie zdobią daleko i szeroko dolinę Irawaddy, a w sławnej na cały świat „złotej pagodzie“ w Rangunie, gdzie od lat trzydziestu garnizonują angielscy żołnierze, przechowują się „siedm włosów“ Guatamy, podobnie jak w Kandy na Ceylonie znajduje się ząb Buddy.

Przy całym jednak bajecznym przepychu miast buddajskich, leżących pomiędzy Rangunem a Mandalajem, przy całej wspaniałości opuszczonych rezydencyj, mieszczących w sobie kolosalne budowle wszelkiego rodzaju; przy całej tej czarującej piękności, jaka spoczywa na pomnikach i dziełach monumentalnych tego narodu wysoce uzdolnionego — pomimo tego wszystkiego, była Birma zawsze gniazdem cezarskich wybryków, widownią krwawych ofiar krwiożerczych bogów-cesarzy, którym podobnych miał chyba Rzym tylko. Ciągłe spory o tron były tam na porządku dziennym. Podobnie jak dawniejsi sułtani osmańscy i nowoirańscy „królowie królów“ przyszedłszy do władzy, pozbywali się swych ewentualnych rywalów w prosty sposób, mordując bez wyjątku wszystkich swych krewnych, aby módz używać w spokoju rozkoszy władzy, tak także czyniono i tutaj od najdawniejszych czasów z tym niezwykłym dodatkiem, iż tu mordowano także kobiety. Kiedy teraźniejszy król Zibo wstąpił na tron w r. 1878 kazał natychmiast zamordować 80 braci, sióstr, stryjów, wujów itd. Jego poprzednik Mong-lon uchodził nawet u Anglików za uosobienie dobroci i łagodności, albowiem obejmując rządy, kazał tylko czterech swych braci zasztyletować.

Założycielem teraźniejszej dynastji jest niejaki Alompra, dziki strzelec z gór północnej części kraju. W roku 1750 położył on silną ręką koniec wojnom i rewolucjom a obwołany królem zdobył Pegu, Tavoy i Martaban, i zjednoczył władzę trzech tych państewek w swym ręku. Niestety jednak rządził ledwie do 1760. O jego następcach nie wiele da się powiedzieć. W ogólności szli oni za tradycjami swoich dostojnych przodków, z któremi wspólne mieli dzikie i straszne instynkta, właściwe tej rasie.

Z początkiem bieżącego stulecia weszli Birmanie w ściślejsze stosunki z Anglikami. — Za rządów króla Hpaj-Gji-Dau przybył pewien Anglik, kupiec Guger do Birmy. On był pierwszym, który otworzył bramy Birmy dla handlu europejskiego, zrobił tam ogromny majątek i nawet zdobył przyjaźń króla.

Od czasu aneksji birmańskiej prowincji nadbrzeżnej Arakanu (1784) i Assamu (1808) przez Anglją, nie brakło nigdy powodu do nieporozumień między Birmą a Anglją. To też starcia były ciągle, aż wkońcu Anglja dała głos armatom; 5 marca 1824 wypowiedziała wojnę. 11.000 żołnierzy pod wodzą jenerała Archibalda Campbella wypłynęło na wody Irawaddy w górę, zdobyło Rangun i zajęło całe Pegu. Po dwóch latach walk i układów zawarto pokój w Yandabo, na mocy którego Anglja otrzymała jeszcze część Arakanu, należącą dotąd do Birmy. Nadto zawarła układ handlowy i prawo utrzymywania w Awie swojego pełnomocnika. Że jednak życie tego pełnomocnika nie było wysłane różami rozumie się samo przez się. Król nie chciał go przyjmować nigdy jak tylko w dniu, który wyznaczono na prośbę o łaskę i upokarzał go na każdym kroku. Tak trwało do r. 1837, kiedy to brat króla książę Tharawaddy uknuł spisek i zagarnął tron.

Ale ten nowy władzca birmański prześcignął jeszcze swych poprzedników, pod względem gwałtowności i okrucieństwa. Aby uczynić zadość swym nerońskim zachciankom, odbywał codziennie egzekucje, mordował własną ręką zbrodniarzy i niewinnych, zabijał służących i dworzan, dusił swych krewnych. Tych krwawych orgij, których ofiarą padło wiele tysięcy ludzi, mieli nawet Birmanie za wiele; wybuchła tedy rewolucja pałacowa. Tharawaddego zamknięto jako obłąkanego, a najstarszy syn jego, Paganmen wstąpił na tron.

Ten jeszcze lepszym był od ojca. Pierwszym jego czynem była krwawa kąpiel między krewnymi. Brata swego kazał zabić wraz z całym jego dworem wynoszącym 100 osób. Tajemne duszenie i sztyletowanie szło dawnym trybem. Przytem nienawidził tak dalece Anglików, iż nawet ich nazwy nie mógł wymienić i dawał im to uczuwać na każdym kroku. Anglicy, chcąc takiemu stanowi rzeczy położyć koniec, szukali powodu do wojny i znaleźli go niebawem.

Pod pozorem, iż gubernator birmański obraził oficerów angielskich, zaaresztowali pewien okręt birmański i równocześnie rozpoczęli natychmiast kroki nieprzyjacielskie. Tym razem przyłączyli się do nich także mieszkańcy Pegu. Pominąwszy kilka porażek, — bez których u Anglików nigdy się nie odbędzie — wyprawa skończyła się szczęśliwie i z końcem roku 1852 Pegu zostało przyłączone do posiadłości angielskich.

Już podczas wojny i po niej prowadzili ze sobą książęta birmańscy spory o tron, który ostatecznie dostał się w roku 1859 Mong-lonowi najłagodniejszemu z całej dynastji Alomprów. Mong-lon panował do roku 1878. Przeniósł on stolicę z Amarapuzy do Mandalaju i zawarł z Anglją, Francją i Włochami traktaty handlowe, a jakkolwiek nie bardzo się starał o ich utrzymywanie, to jednak otworzył swój kraj dla handlu europejskiego tak, iż obecnie statki angielskie płyną rzeką Irawaddy w górę na 1000 kilometrów od Rangun do Bhamo. Jest tam także komunikacja telegraficzna, a od Rangun do Prome ciągnie się 230 kilometrów kolej wąskotorowa.

Teraźniejsze królestwo Birmy zajmuje przestrzeń mniej więcej tej wielkości, co cała Zalitawja i dzieli się na trzy części: Właściwą Birmę w środku z Mandalayem, kraje Gzan na północy z miastem Bhamo i lennicze kraje Gzan na wschodzie nad średnim brzegiem olbrzymich rzek Guluen i Mekong; ostatnia ta kraina oddziela Chiny od Anamu a na wschodzie graniczy bezpośrednio z Tonkinem. Ludność całej Birmy wynosi 17 miljonów, stałe wojsko 10 tysięcy. Kontyngens, którego ma dostarczyć kraina wschodnia Gzan w razie wojny, wynosi 20.000 ludzi.

Król Mong-lon przeznaczył był na swego następcę najstarszego swego syna, atoli ulubiona jego żona w chwili gdy umierał, prosiła go, aby swym następcą mianował jej syna Zibo. — Król nie mógł już mówić, a jego milczenie wzięto za przyzwolenie.

W ten sposób wstąpił na tron obecny król Zibo i zaczął rządy od rzezi 80 swoich krewnych. Prawowity następca tronu, Npoung Yan i jego brat, Npoung Ok, uciekli jeszcze w porę do rezydencji konsula brytyjskiego. p. Shawa i w ten sposób ocalili swe życie. — Stamtąd dostali się szczęśliwie do Kalkutty. Rząd indyjski pisał ciągle noty z protestami przeciw okrutnemu postępowaniu króla, atoli ten wyprosił sobie mięszanie się obcego mocarstwa do swej polityki wewnętrznej. Wtedy opuścił konsul angielski i wszyscy kupcy europejscy Mandalay, a Zibo zobaczył ku wielkiemu przerażeniu, że na południu państwa gromadzą się ciężkie chmury. — Ruch handlowy na Irawaddy ustał, niezadowolnienie w kraju wzrastało, a przeto król widział się zmuszonym prosić Anglików o przywrócenie dawnych stosunków, przyczem zagwarantował im bezpieczeństwo handlu.

Tak stały rzeczy do roku 1880. W ostatnich jednak latach zaostrzyły się stosunki tak dalece, że od czasu odjazdu p. Shawa nie naznaczono żadnego nowego rezydenta angielskiego w Mandalayu. W ciągu bieżącego lata nareszcie pozwolił sobie król ograniczyć pewne przywileje kompanji żeglugi na Irawaddy, a gdy władze anglo-indyjskie wysłały tam komisarza dla zbadania sprawy, król przyjął go tak obrażająco, iż żądanie zadośćuczynienia stało się koniecznem.

Dla ukończenia nieznośnego stanu rzeczy zdecydowano się w Londynie postawić kwestję na ostrzu miecza i podać królowi warunki, których on przyjąć nie mógł żadną miarą, aby tym sposobem uzyskać pretekst do kroków nieprzyjacielskich. Król odpowiedział na ultimatum wymijająco i za nic nie chciał zgodzić się, aby w Mandalaju przebywało wojsko angielskie, jako eskorta konsula. Anglicy wypowiedzieli tedy Birmie wojnę i prowadzili ją wedle starego szablonu, tj. posuwając się statkami w górę rzeki Irawaddy, zdobywając po drodze nadbrzeżne twierdze i burząc szańce.

Jakie są ostateczne zamiary Anglji, o tem trudno powiedzieć coś stanowczego. Całej Birmy nie zagarną, to pewna, w każdym jednak razie przyłączą znowu jakiś pas ziemi do swych zaindyjskich posiadłości. Z całą jednak stanowczością będą się starali o opanowanie handlu w dolinie Irawaddy i o otworzenie drogi handlowej od ujścia Irawaddy przez Birmę do południowych Chin, dla zbadania których w dwóch ostatnich dziesiątkach lat liczne wysyłali ekpedycje.

F. Sl.

MAŁY FELJETON.

Rozmaite qui pro quo.

Trzej przyjaciele, Pankracy, Serwacy i Bonifacy przechadzają się po ogrodzie Jezuickim. W tem, w alei głównej idący z przeciwka mężczyzna pozdrawia ich uprzejmie. Trzej przyjaciele, jak na przyzwoitych ludzi przystało, uchylają kapeluszy. Jegomość oddala się.

Pankracy (do Serwacego). Kto to był?

Serwacy. Zdawało mi się, że on ciebie pozdrowił.

Pankracy. Nie znam go wcale. Zapewne jestto znajomy Bonifacego.

Bonifacy. Pierwszy raz go widzę.

Wzrokiem zdumienia mierzą się nawzajem trzej przyjaciele.

— Widocznie wziął któregoś z nas za kogoś ze swoich znajomych. Bardzo to nieprzyjemnie uchodzić za kogoś innego.

— W istocie bardzo nieprzyjemnie. Można wpaść przez to w przykrą sytuacją, jak sam raz doświadczyłem.

— Cóż takiego?

— Jechałem tramwayem z placu cłowego. W coupé siedziało już parę osób, a między innemi ładna panienka. W tem na Halickiem wsiada jakaś poważna dama i zajmuje naprzeciw mnie miejsce.

Uważając mnie widocznie za którego z swych znajomych, podaje mi rękę i serdecznie mnie pozdrawia. Zmięszany, ująłem podaną rękę i odpowiedziałem ukłonem. Staruszka zaś obsypała mnie natychmiast istną powodzią pytań o osobach, których wcale nie znałem.

„A pan Hieronim? — A pani Kamilja? — A panna Zofja? A ksiądz proboszcz? A hrabina Niewiadomska? A hrabia Józef?“

Ponieważ wobec innych pasażerów, zwłaszcza wobec tej panienki, nie chciałem się tłómaczyć z tego, że wzięty zostałem za kogoś innego — bo przyznajcie sami, że to strasznie śmiesznie wygląda — przeto odpowiadałem na zapytania lekkiemi *ach!* i *oh!* Ona tem się nie dała zbić z tropu. Owszem, stawiała coraz bardziej szczegółowe interpelacje, wskutek czego ujrzałem się zmuszony zapewnić moje vis-à-vis, że pan Hieronim ma się wybornie; że pani Kamilla powinnaby więcej poświęcać się wychowaniu swych dzieci; że panna Zofja ma słuszność, iż zachowuje taką ostrożność w wyborze przyszłego małżonka; że ksiądz proboszcz jest człowiekiem niepospolitych zasług, ale mimo to jego kazania nie należą do najstaranniej opracowanych; że hrabina zanadto wiele nacisku kładzie na dystynkcję swych przodków i że hrabia Józef nie miałby żalu do losu, gdyby na świat przyszedł księciem.

Wszystkie te odpowiedzi były przypadkowo trafne i staruszka była z nich zupełnie zadowolniona, co nowym jest dowodem, jaka banalność i jednostajność panuje w rozmowach towarzyskich, w których każdy może prawić bez wahania o osobach wcale mu nieznanych. Sprobujcie tylko wziąć udział w takiej banalnej pogawędce obcych ludzi, a uznają was z pewnością za genialnych gawędziarzy i wybornych towarzyszów.

Oczywiście wkrótce stała mi się ta gadanina i ciekawość staruszki nader nieprzyjemna; postanowiłem przeto położyć koniec komedji.

— Ale, ale, czy już dawno nie widziałeś pan poczciwego radzcę Paragrafowicza, spytało mnie moje vis-à-vis.

— Ach, Boże — odparłem z współczuciem—to Pani nie wie, że on umarł.

— Jakto? Sprawiedliwy Boże! To okropne! Wszak widziałam go dopiero wczoraj rano.

Przeraziłem się tych słów. Poczułem, żem się pośliznął, bo zanadto mej biegłości ufałem. Ale cóż było robić? Przecież cofać się nie wypadało, zwłaszcza, że wszyscy na nas patrzyli.

— A wczoraj po południu — odparłem śmiało — o godzinie 3-ej padł trupem na ulicy, czytając afisz. Atak sercowy przyprawił go o śmierć.

Staruszka pobladszy dała znak konduktorowi, — a właśnie dojeżdżaliśmy do placu Gołuchowskich — żeby jej pomógł wysiąść.

— Szanowny panie, jąkając się rzekła, gdy tramwaj stanął, zechciej mi towarzyszyć. Przerażenie z wszystkich sił mnie obrabowało. Niepodobna mi ani kroku postąpić samej.

Nie chcąc wywołać skandalu w tramwaju wysiadłem i podałem staruszce ramię.

— Szybko! Spieszmy do wdowy, aby nieszczęśliwą pocieszyć — szepnęła stłumionym głosem.

— O, pani, z poważną odpowiedziałem miną— teraz przypominam sobie... Pomyliłem się... To nie pan radzca umarł skutkiem sercowego ataku. Los ten spotkał kogo innego!

— Ach! To niegodziwość — zawołała z oburzeniem. Jak można być tak bez głowy; jak można tak głupio pomylić się co do ludzi.

Z wyrazem oburzenia wysunęła rękę z pod mego ramienia i zmierzywszy mnie pogardliwie, weszła na Hetmańskie wały.

II.

— Eh, mnie się trafiło coś gorszego — przemówił teraz Serwacy. Było to nie dzisiaj i nie wczoraj. Kochałem się wtedy w pewnej damie. Ponieważ, jak sama mawiała, chętnie słuchała mych opowiadań, a nie miała sposobności schodzić się ze mną gdzieindziej, przeto na miejsce schadzek obieraliśmy zwykle salon jednego z naszych znanych dentystów. Wygląda to trochę bajecznie i nieprawdopodobnie, ale zapewniam was, że trudno o przyjemniejszą schadzkę dla kochanków, jak salon renomowanego dentysty. Można tam bez żenady mówić o miłości, o słońcu, o wiośnie, o przecudnym maju, podczas gdy w przyległym pokoju pacjenci krzyczą i jęczą... jak... cielęta, kiedy się je wiedzie do rzeźni.

Ponieważ bardzo często pod rozmaitym pretekstem odwiedzaliśmy salon dentysty, przeto uważał on nas za małżeńską parkę i zwykle jednocześnie wpuszczał do swego niemiłego laboratorjum. Byłem częstym świadkiem nieszkodliwych operacyj, przedsiębranych przez mistrza na zęboskładzie mej ukochanej.

Pewnego dnia — a znajdywaliśmy się znowu razem w gabinecie dentysty — wpadła bez tchu do tej świątyni zębów służąca, oznajmiając doktorowi, że jego najmłodsze dziecię oparzyło się gorącą wodą.

— Wybaczcie państwo na chwilę, rzekł przerażony. Muszę udzielić ratunku memu synkowi.

Ja i moja najdroższa, korzystając ze sposobności, zamierzaliśmy właśnie rozpocząć obszerną rozprawę o miłości, gdy nagle drzwi salonu rozwarły się, a na progu stanął mężczyzna, który do zapuchłego policzka przyciskał chustkę.

— Na Boga!... mąż! — szepnęła moja ukochana.

Zanim miałem czas ochłonąć z pierwszego przerażenia, gdy ów jegomość zbliżył się do mnie, mówiąc.

— Wybacz panie doktorze, że wciskam się tu nie zameldowany, ale wiedziałem, że moja żona jest u pana, a niepodobna mi dłużej znosić tego bolu zęba. Więc racz doktorze — racz co rychlej wyjąć go... o tu — tu na lewo... Ach, oszaleję.

Nieszczęśliwy wziął mnie za dentystę.

Nie było chwili do stracenia. On sam wskazał mi drogę do ratunku.

— Dobrze, kochany panie, odparłem stanowczym głosem. Proszę usiąść.

Zajął miejsce w fotelu, a ja chwyciłem za instrumenta, które leżały na stoliku dentysty.

Trzy minuty wystarczyło mi, aby wyrwać ząb — całkiem inny, a nie ten, który go bolał, przyczem nadwerężyłem mu szczękę. Mąż mej

ukochanej jęknął, zawrócił oczyma, a potem z okrzykiem: „morderca!" wyleciał na schody.

Jak się potem dowiedziałem oskarżył on dentystę o naruszenie cudzej własności. Nie wiem dobrze, czem się ten proces skończył, ale mówiono mi potem, że biedny eskulap stracił mocno na reputacji.

III.

— A cóż ty? Nigdy ciebie nie wzięto za kogo innego? — zapytał Bonifacy milczącego przyjaciela.

— Oh, bardzo często! — odparł zagadnięty. Raz wzięto mnie za profesora gimnazjalnego, innym razem za mecenasa, ale przytomność umysłu ratuje mnie zwykle w takich razach...

— Przytomność umysłu? Jak to rozumieć? Spytali obaj przyjaciele.

— Tak, przytomność umysłu! — powtórzył on. Np. przed kilku dniami zatrzymał mnie na ulicy jakiś idjota.

„Za pozwoleniem łaskawy panie! — rzekł powoli. — Czy nie jesteś pan przypadkiem panem mecenasem Kruczkiewiczem?"

„Nie! — odparłem spokojnie. — A gdybym nawet był panem Kruczkiewiczem, to nie stałoby się to przypadkiem, bo moja matka należy do uczciwych kobiet, ciołku!" I pogroziłem laską bezwstydnikowi, a on zemknął, jak oparzony.

Toja.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Kozowa, w powiecie brzeżańskim, na dokończenie budowy cerkwi zapomogi w kwocie 200 złr.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Włodzimierza Niezabitowskiego na prezesa, a ks. Michała Kulmatyckiego na zastępcę prezesa rady powiatowej w Gródku.

JEksc. pan namiestnik jest od paru dni nieco cierpiący, a święta przeleżał nawet w łóżku.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała p. Wincentego Krówczyńskiego zastępcą nauczyciela w seminarjum nauczycielskiem męzkiem we Lwowie.

† Jan Stan. Mańkowski, zasłużony pedagog, emerytowany profesor Seminarjum nauczycielskiego, zmarł we Lwowie d. 25. b. m. przeżywszy lat 78.

† Dr. Józef Glaser, jeneralny, prokurator, b. minister sprawiedliwości, zmarł w Wiedniu dnia 25. b. m., przeżywszy lat 54. Urodził się w Postelberg w Czechach. W r. 1849 uzyskał w Zurychu stopień doktora filozofji, w r. 1854 stopień doktora praw na wszechnicy Wiedeńskiej i habilitował się jako docent prywatny austrjackiego prawa karnego.

Później został profesorem zwyczajnym tego przedmiotu, a w r. 1860 profesorem nadzwyczajnym. W r. 1867 powołany został przez Hasnera do ministerstwa oświaty, w r. 1871 wstąpił do gabinetu Auersperga jako minister sprawiedliwości. Po upadku tego ministerstwa został mianowany jeneralnym prokuratorem przy najwyższym trybunale.

P. Józef Zaleski, podpułkownik pułku ułanów przeniesiony został z Gródka do Lwowa. Obywatelstwo m. Gródka wydało na cześć szanownego reprezentanta armji, który w czasie dłuższego pobytu w Gródku zyskał sobie powszechną sympatję i poważanie, wielką ucztę w dniu 24. b. m. i żegnało go serdecznemi owacjami.

Pikniki. Staraniem pani Alfredowej hr. Potockiej odbędzie się w ciągu karnawału kilka pikników, z których dochód przeznaczony jest na cele dobroczynne. — Pierwszy z tych pikników odbędzie się już niebawem, — w początku stycznia.

Bilety po 5 złr. od osoby są do nabycia przy ulicy Kościuszki pod l. 14.

Administratorem dyecezji tarnowskiej zamianowany został ks. Ignacy Łobos, biskup sufragan przemyski, biskup z Lenki, prałat papieski, urodzony 27. sierpnia 1827, wyświęcony w r. 1853, biskup od 6. kwietnia 1882.

Z sądownictwa. Ministerstwo sprawiedliwości rozporządziło, iż na przyszłość pomijane mają być w urzędowych ogłoszeniach o przeniesieniach wzmianki, czy przeniesienie nastąpiło na życzenie urzędnika, czy też z urzędu.

Cholera. Telegramy z Tryestu donoszą o czterech wypadkach śmierci na cholerę między węglarzami, przybyłymi na parowcu Lloyda z Wenecji.

Ruch świąteczny nie odznaczał się szczególniejszem ożywieniem w stolicy z powodu wyjazdu mnóstwa osób na wieś. Stolica bawiła się skromnie, z powodu ogólnego zastoju ekonomicznego, który i na świątecznej fizjognomji miasta wycisnął swoje nieuciesze piętno. Wielkich przyjęć prawie nie było — opłatkiem dzielono się w małych kołach i kółkach znajomych i przyjaciół. Na ulicach także ruchu było nie wiele, niemniej jak w miejscach zabaw publicznych i widowisk. Teatr dał w trzech dniach sześć przedstawień, ale tylko jedno z nich, operetki „Gasparone", cieszyło się zupełnem powodzeniem kasowem.

Listy noworoczne. Dyrekcja poczt i telegrafów nadesłała nam następującą odezwę w celu podania jej do publicznej wiadomości:

Począwszy od 27. bm., wolno będzie tak jak zeszłych lat nadawać listy noworoczne, przyczem byłoby pożądanem, gdyby na listach tych dla adresatów miejscowych (we Lwowie), wrzuconych do skrzynek pocztowych, na adresie umieszczony był dodatek „list noworoczny".

Byłoby również do życzenia, ażeby w razie wysyłania więcej takich listów dla adresatów we Lwowie, takowe (naturalnie każdy opatrzony odpowiednią marką pocztową) były składane pod jedną opaską lub w jednej kopercie, którato opaskę lub kopertę dopiskiem „Listy noworoczne" opatrzyć należy.

Listy te w czasie od 27. do 31. b. m. będą zbierane, a 1. stycznia adresatom doręczane.

Z ck. dyrekcji poczt i telegrafów.

Z teatru. Wystawiony w piątek pierwszy raz na naszej scenie obraz ludowy Staszczyka p. t. „Noc świętojańska" jest wcale zręcznym utworem na tle życia ludowego, z bujną fantazją, a charakterystycznemi epizodami, z tańcami i śpiewami ludowemi i z głównym efektem puszczania „wianków". Obraz ten był przedstawiony z powodzeniem na scenie ogródkowej warszawskiej; u nas nie zdołał obudzić większego zajęcia, mimo że wystawiony był starannie, a grany z świąteczną werwą przez wybitne siły personalu.

Jeden z tutejszych dzienników donosi, że dyrekcja teatru uwolniła od zajęcia na deskach panie Teofilę Nowakowską i Solecką.

Posterunek żandarmerji nowy, z sierżanta i trzech żandarmów, ustanowiono w Buczkowicach, powiatu bialskiego.

Unja, dwutygodnik, wychodzący w Tarnowie, powtórzył nasz artykuł w sprawie ks. Kopycińskiego, opatrzywszy go dopiskiem, który sprostować musimy.

Unja powiada: „*Przegląd,* owo pismo, które z taką gwałtownością rzuciło się na posła księdza Kopycińskiego i kler dyecezji tarnowskiej, umieszcza wynik sądu, wybranego do zbadania tej sprawy...."

Owóż przedewszystkiem raczy pismo tarnowskie przyjąć do wiadomości, że *Przegląd* jest właśnie takiem pismem, które nie „rzuca się gwałtownie" na nikogo, a tem bardziej nie poważyłoby się uderzyć w stan tak poważny, tak pożyteczny i tak zasłużony, jakim jest duchowieństwo. Wytknął *Przegląd* i wyraził swe szczere ubolewanie, że zerwano solidarność i wyłamano się z karności; bo jeżeli gdzie, to właście w naszem społeczeństwie należy grzech ten surowo karcić. Ale to nie jest ani rzucaniem się, które przypuszcza nieusprawiedliwiony napad, ani tem bardziej nie nosi na sobie znamion gwałtowności, dającej do myślenia, że usiłowano impetem napadu zastąpić brak argumentów.

To jedna uwaga, którą pozwalamy sobie zrobić szanownemu pismu tarnowskiemu. Druga dotyczy samej sprawy księdza Kopycińskiego. Owóż w tej mierze *Unja* zapewne nie przeoczyła, że w następnym numerze *Przeglądu* zamieściliśmy pismo czcigodnego prezesa klubu centrum, posła A. Jaworskiego, przedstawiając kwestję tę w zupełnie innem świetle. — Ponieważ jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, aby ogół tarnowski miał jasne wyobrażenie o tem, jak się poważne koła polityczne zapatrują na wszelki fakt złamania narodowej karności, i ponieważ idzie także o to, żeby wiedział, że fakta takie nie mogą być premjowane, przeto sądzimy, że *Unja* w poczuciu swego obywatelskiego obowiązku, a zarazem zadość czyniąc względom dziennikarskiej sumienności, zechce w następnym swym numerze powtórzyć pismo prezesa klubu centrum. Będzie to uczciwem i zupełnie godnem, a w nas utrwali dodatnie mniemanie, jakie mamy o jej dobrych chęciach w służbie publicznej.

Awans jednorocznych ochotników. Podporucznikami rezerwowymi w galicyjskich pułkach piechoty mianowani zostali poniżej wymienieni. (N. B. Podajemy obok nazwiska mianowanego liczbę oznaczającą pułk, przy którym służy). Jan Dzbański 89, Franciszek Trupkiewicz 95, Henryk Kowaszyk 13, Aleksander Kokurewicz 89, Wacław Kwiatkowski 30, Franciszek Parasiewicz 30, Tadeusz Pirożyński 90, Stanisław Szczepanowski 9, Aleksander Kowaczewicz 45, Franciszek Klinger 57. Stefan Kriegsau 20, Adolf Stengel 13, Wiktor Poźniak 58, Stefan Bayer 24, Władysław Pilz 55, Władysław Zieniewicz 10, Gustaw Merx 10, Ferdynand Tiger 57, Kazimierz Fabry 9, Bielawski de Zaręba 80, Franciszek Esner 57, Samuel Karmel 13, Stefan Pawlik 56, Zygmunt Maywalt 55, Jerzy Juhasz 9, Michał Semsey de Lemse 24, Jan Pospiech 100, Józef Telichowski 9, Wiktor Olisiński 11, Roman Prokopowicz 30, Tadeusz Mydlarski 13, Aleksander Krüger 9, Karol Borbolani 9, Michał Pindus 41, Daniel Rechtnitz 24, Józef Nawrocki 16, Walenty Mazurkiewicz 13, Tomasz Długosz 13, Juljusz Timoftiewicz 30, Samuel Sosner 24, Zygmunt Pawłowski 95, Bronisław Czerny 30, Gustaw Dietzl 24, Franciszek Baranowski 93, August Ploder 95, Juljusz Skarniczel 24, Juljusz Jakimski 13, Edward Wilfert 10, Oskar Gans Ludasy 10, Ryszard Fanta 10, Wincenty Przybysławski 95, Antoni Moritz 10, Ryszard Fleischner 10, Zygmunt Sznajder 55, Władysław Sroczyński 9, Edward Rossa 9, Ryszard Rothermann 9, Kazimierz Pająk 13, Abraham recte Bronisław Kornhauser 57, Franciszek Krassel 10, Fryderyk Zadnik 10, Gustaw Bischof 24, Otto Podjus i Artur Ziegler 10, Jakób Ausländer 41, Alexander Skrzyszowski 10, Mieczysław Sołtysik 30, Wiktor Makowiecki 80, Markus Rotter 24, Jan Maurer 10, Ernest Ipolt 10, Sylwester Tetmajer de Przerwa 13, Władysław Lejtenyi 24, Edmund Biliński 24, Edward Schaumann 10, Józef Czabański 55, Jerzy Wuster 9, Gustaw Bodenstein 41, Józef Langer 41, Franciszek Trenkwalder 15, Gustaw Fall 24, Antoni Panzner 15, Karol Krüger 10, Jan Schwarz 10, Gustaw Rechay 24, Kazimierz Baltaziński 57, Bernard Jokl 24, Zdzisław Heydel 27, Witold Barewicz 9, Wiktor Morvay 24, Józef Faludi 24, Włodzimierz Godlewski 95, Dawid Weinstock 58, Dawid Wagner i Ernest Mandyczewski 41, Zygmunt Sobolewski 90, Karol Stromayer 10, Tadeusz Butrymowicz 20, Bronisław Biesiadzki 30, Ferdynand Hawełka 41. Jan Bumbas 41, Jan Ortner 9, Karol Illing 20, Jerzy Popowicz 41, Juljusz Kiss 24, Rudolf Greschl 10, Korneljusz Neuschloss 24, Maurycy Kiesslich 10, Józef Rossmanith 20, Antoni Koller 10, Franciszek Palka 13, Witold Chwalibogowski 13, Oskar Reisser 10, Fryderyk Mihlwerth 9, Arpad Gorové 24, Artur Gaszyński de Gaszyna, Wilhelm Monovell 24, Alfred Rosmann 9.

W kawalerji: Jan Chwalibóg, Emeryk Puntschert, Mateusz Biesiadecki, Michał Łuszczkiewicz, Jan Wielowiejski, Stefan Tustanowski, Tadeusz Małachowski.

W artylerji; Jan Pokorny 11, Kazimierz Michalewski 24.

W strzelcach: Zygmunt Rodakowski 11.

W korpusie sanitarnym: Stanisław Zdobnicki.

W furwezach: Rudolf Ornstein 1.

W Krakowie otwartą zostanie d. 1. stycznia 1886 nowa apteka na Kleparzu, którą obejmuje p. Piotr Krokiewicz.

W krakowskiej dyrekcji ruchu kolei państwowych zaszły w ostatnich dniach zmiany. Dyrektor dotychczasowy, p. Emil Kuhn otrzymał półroczny urlop, po upływie którego już w Krakowie urzędować nie będzie.

Na jego miejsce powołany został p. Wiktor Kolosvary, Rzeszowianin, wychowany w kraju; nominacja jego została ze wszystkich stron sympatycznie powitaną. Jako zastępcy jego urzędują: dla spraw administracyjnych p. Seferowicz, a dla spraw technicznych, p. Justyn Głowacki, Krakowianin.

Króla Milana obrano członkiem rady nadzorczej Chersońskiego ziemiańskiego banku, w którym są ulokowane kapitały królowej Natalji.

Z kroniki łowieckiej. Na polowaniu u hr. Romana Potockiego w lasach Starosielskich w dniu 22. b. m. ubito w czterech godzinach z dziesięciu strzelb 6 rogaczy, 7 lisów i 56 zajęcy.

Smutny wypadek. Z Zaleszczyk donoszą nam o nader smutnym wypadku, który miał miejsce dnia 23. b. m. P. Witold Wolański dostał postrzał w prawy policzek sarnim śrutem. W liście, który otrzymaliśmy, napisanym bezpośrednio po wypadku, nie donoszą o stanie zdrowia szanownego posła.

Wolno więc nam sądzić, że właśnie ta okoliczność jest dowodem, iż ten smutny wypadek minie bez złych następstw.

W Medjolanie zmarła na suchoty młoda pianistka Stefania Grużewska. Utwory jej na fortepian do słów Bohdana Zaleskiego — wyszły w Lipsku.

W Conegliano zmarła na cholerę pani Legni, znana turystka i autorka włoska, zrodzona z Polki. Rodowe jej nazwisko było Wierzbicka.

Dr. Feliks Borzewski, kandydat adwokacki w Krakowie, wpisany został na listę obrońców karnych.

W zakrystji kościoła katedralnego w Ely odkryto monogram Wita Stwosza na jednej z ławek bogato robotą snycerską ozdobionych. Dokumenta świadczą, iż górna część tej ławki przywieziona została ongi z Norymbergji.

Spór o wyspy Karolińskie. *L'Osservatore Romano,* organ urzędowy Watykanu podaje wiadomości o epilogu sporu Karolińskiego, zaaranżowanego za pośrednictwem papieża. Dziennik ten pisze:

Dnia 17. grudnia o 12. w południe w pokojach JEm. kardynała sekretarza stanu podpisano protokół, ułożony zgodnie między Niemcami a Hiszpanią, na podstawie projektu ojca św. Leona XIII. JEm. kardynał sekretarz stanu pierwszy podpisał protokół, następnie zaś poszczególne artykuły ugody podpisali JEksc. markiz de Molins, ambasador hiszpański i JE. p. Schlözer, poseł niemiecki, jako pełnomocnicy swoich rządów.

Przy akcie tym byli obecni: Msgr. Mario Mocenni, arcybiskup z Heliopolis i Msgr. Luigi Galimberti, prosekretarz Kongregacji dla nadzwyczajnych spraw Kościoła.

Wieczorem tego dnia wydał kardynał sekretarz msgr. Jacobini ucztę na cześć obu dyplomatów, a wzięli w niej udział oprócz wyżej wymienionych dostojników Kościoła także kardynał Simeoni, prefekt Propagandy, kard. Sacconi, sekretarz Dotarji, kard. Bianchi, b. nuncjusz w Madrycie, kard. Howard i kard. Angelo Jacobini, krewny sekretarza, kilku szambelanów dworu papieskiego i prałatów Kurji, którzy szczególnie sympatycznie dla Niemiec są usposobieni.

Hr. Paar, ambasador austrjacki, wniósł toast na pomyślność Ojca św. i winszował mu dokonanego dzieła pokoju. Kardynał sekretarz odpowiedział toastem na pomyślność wszystkich monarchów, których reprezentanci byli obecni przy uczcie.

Uczta była wspaniałą, a że można ją nazwać historyczną, więc nie zawadzi też zanotować i menu tej biesiady.

Było ono następujące:

Potage printanier à la Royale.
Soufflés fondus à la Montglas.
Truites sauce Impériale.
Noix de veau à la financière sauce Madère.
Suprême de volaille à la Macedoine.
Paté de foie gras en belle-vue.
Punch Mandarin.
Faisans et perdrix grises rôties.
Salade.
Petits pois à l'anglaise,
Savurin aux pêches sauce abricots.
Glace Crême de noisette.
Dessert.

Wina: Xeres, Chateau Margeaux, Cosanese di Genzano (t. zw. Wino Jacobiniego), Szampan i Frontignan.

Modę dotychczas niebywałą poprzedzania widowisk teatralnych przedmowami ze sceny wprowadza p. Tannenhofer, dyrektor teatru w Osnabrück, będący zarazem pisarzem dramatycznym.

Przed rozpoczęciem sztuki „Modna Sodoma", której jest autorem, pojawił się na scenie i w dłuższej przemowie usiłował upewnić widzów, że sztuka nie zawiera nic, coby naruszało zasady moralności, i dodał, że gdyby jednak znaleźli się tacy, którzyby dopatrzyli się tego lub owego nagany godnego, natenczas właśnie ci niech do siebie zastosują *Honny soit, qui mal y pense!*

Dotąd przemawiał tylko Hans Bülow przed rozpoczęciem koncertów do zgromadzonej publiczności; mistrz tonów znalazł naśladowcę w dyrektorze teatru. Cokolwiekbądź możnaby powiedzieć przeciw tej nowości, która dla dyrektora teatru otwiera szerokie pole do wywierania na publiczność pewnego rodzaju presji moralnej, to przecież z drugiej strony zaleca się ta innowacja z tego względu, że publiczność mogłaby się w tej drodze dowiedzieć wielu ciekawych rzeczy.

Wścieklizna. W ostatnich dniach jednę z najznakomitszych rodzin w Medjolanie dotknęło straszne nieszczęście.— Hrabina Carmela del Majao, urodzona markiza Tezzaglio, została ukąszoną przez psa wściekłego i zmarła na wodowstręt.

W sierpniu r. b. bawiła z małżonkiem na wsi w dobrach swoich w Solbiate. Pewnego poranku, używając przechadzki w ogrodzie, usłyszała służącego, wołającego rozpaczliwie o pomoc. Pobiegła na miejsce, zkąd głos pochodził, i ujrzała ku największemu przerażeniu, jak pies ogromny szarpał zębami nieszczęśliwego sługę. Krzyknęła i poczęła uciekać. Ale krzyk ten był jej zgubą. Pies opuścił swą ofiarę, rzucił się jednym skokiem na ramiona hrabiny i ukąsił ją w gardło i w twarz. Przybiegło kilku ludzi, którzy psa natychmiast ubili. Lekarz w tej chwili wypalił rany hrabiny, i oświadczył, że rzecz nie zdaje się groźną, gdyż pies był z natury zły, ale podobno nie wściekły.

Tymczasem we cztery miesiące później hrabina zachorowała na wodowstręt i umarła, ten sam los spotkał równocześnie służącego, który podobnież z razu pozornie był z ran wyleczony.

ROZMAITOŚCI.

— Szczególna sekta. W New-Brompton, w hrabstwie Kent pojawiła się nowa sekta „Jarilitów", nazywających się także „nowym i ostatnim domem Izraela." Ćwiczenia religijne odbywają zwolennicy tej sekty przy drzwiach zamkniętych. W ceremoniale ich jest między innemi mycie nóg „świętych", którą to czynność atoli sprawują wyłącznie kobiety.

Miecz i pęk kluczów, przedstawiających klucze św. Piotra są mistycznymi symbolami, używanemi w czasie nabożeństwa, śpiewy są bardzo ordynaryjne.

Kandydat chcący wstąpić do sekty musi odbyć sześciomiesięczny czas próby, poczem zeznawszy bez zatajenia czegokolwiek historję ubiegłego życia swego — przystępuje do tak zwanego drugiego miecza.

Następnie musi dziesiątą część dochodu swego ofiarować na rzecz wspólnego funduszu, a jeśli posiada majątek nieruchomy albo też dożywocie, takowe w całości przechodzą na rzecz sekty. Wykroczenia przeciw dyscyplinie kościelnej bywają karane surowo.

Pewna para małżeńska odbyła następującą pokutę. Przez miesiąc musiała spożywać codzień nie tylko sześć uncyj niekwaszonego chleba na śniadanie, a na objad tylko groch, fasolę lub ryż: mięso, mleko, sól i pieprz były stanowczo zakazane. Inna kara polega na cofnięciu prerogatywy siedzenia przy jednym stole z „posłańcem Pana" lub „królową Esterą." Młodzieńczych przestępców ubierają w czerwone suknie znaczone literą P (punished) oznaczającą ukaranie.

— Żegluga na kanale Suezkim nocą, po długich próbach i usiłowaniach została nareszcie umożliwioną, za pomocą światła elektrycznego, umieszczanego jednakowoż nie na beczach strażniczych (t. zw. bojach, które wskazują wodę do żeglugi możliwą), gdyż przy świetle księżyca równo oświetlającem piasek pustyni i wodę, są one prawie niewidzialne, ale na samychże statkach płynących. Umieszczone na maszcie okrętu źródło światła elektrycznego o donośności promienia 1.200 metrów wystarcza do rozpoznawania wytycznych żeglugi. Parowce wojenne zostały już zaopatrzone w odpowiednie aparaty.

— Posąg Bachusa. Przy braniu fundamentów na filar mostowy na Tybrze w Rzymie, odkryto w końcu września b. r. bronzowy posąg, przeszło 1 i pół metra wysoki, przedstawiający młodzieńczego Bachusa.

Zachowanym jest dobrze stosunkowo, brak mu bowiem tylko prawej stopy. Diadem na głowie inkrustowanym jest miedzią i srebrem, oczy są z twardego kamienia, a wargi z miedzi. Pomieszczono go w zbiorach Palatynu.

— Projekt budowy czatowni dla umożliwienia obserwacji ruchów armji oblęgającej, podniósł kontradmirał Serre w Paryżu. Podług owego projektu w środkowym punkcie miasta należałoby wznieść żelazny, pusty wewnątrz, na 300 metrów wysoki maszt, posiadający u dołu 12 u góry zaś 3 metry średnicy.

Waga masztu nie przenosiłaby 2.300 ton, a koszta budowy obliczył projektodawca na 1.600.000 franków.

Odpowiednio urządzony elewator wznosiłby na szczyt czatowni w czasie wojennym oficerów, delegowanych do dokonywania obserwacji, podczas pokoju zaś osoby łaknące pięknych, a rozległych widoków.'

— Zapadnięcie się mostu Pont-Neuf w Paryżu wielkie wraż nie wywołało śród mieszkańców. Most ten uchodził za najsilniejsze dzieło sztuki budowniczej; ludność miejscowa tak niezachwianie wierzyła w trwałość mostu, że cieszący się zdrowiem Paryżanin, zapytany jak mu się wiedzie, odpowiadał zazwyczaj: „*Je me porte comme le Pont-Neuf.*" (Miewam się jak Pont-Neuf).

Kamień węgielny pod fundamenta mostu położony został za panowania Henryka III., dnia 31. maja r. 1578, poczem roboty zostały na jakiś czas przerwano i ukończono dopiero w r. 1604. Municypalność Paryża zamierzała właśnie niezadługo ozdobić most pięknemi posągami. Roboty około naprawy mostu prowadzą się energicznie, albowiem w razie runięcia dalszych jego części, zagrożone zostaną sąsiednie domy.

Komunikacja miejska znacznie ucierpiała wskutku całego wypadku, albowiem Pont-Neuf jest jedną z głównych arterji ruchu.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 24. grudnia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 25·— do 25.25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·00—8·01 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółt. (na kwiec.-maj) 152·75 m., żyto —·— m., spirytus 40·—, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46 40 fr.

Wiedeń 26 grudnia.

(Di) Jak najgorsze usposobienie giełdy czwartkowej, wywołane wiadomością o cholerze w Tryjeście, ustąpiło dziś miejsca silnej tendencji, skoro się okazało, że owe dwa choleryczne wypadki śmierci były tylko sporadycznym objawem. Wszelako ruchu nie było żadnego. Nikt nie sprzedawał, ani też nikt nie kupował. Zamknęła się więc giełda przy kursach takich: kredytowe akcje 296·20, węgierskie kredytowe 300·75, laenderbanki 105·90, uniony 78·50, ludwiki 224·90, lombardy 132·25, elbetale 162·25, tytuniowe 85·90, renta majowa 83·10, napoleondory 9·97½, marki 61·92½.

Po południu nie było wcale giełdy.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 28 grudnia. Najj. Pan kazał radzcy Bauerowi, aby pozostałej po Glaserze rodzinie wyraził najserdeczniejsze współczucie.

Kondolencję złożyli także członkowie panującego domu, obu ministerjów, zarządów państwowych, ciała dyplomatycznego itd. Pogrzeb odbędzie się dziś po południu.

Belgrad 28 grudnia. Doniesienie wiedeńskich dzienników, jakoby Garaszanin odkrył spisek uknuty przez partję postępową, zostało urzędownie zdementowane.

Sofja 26 grudnia. Po defiladzie wojsk książę podziękował korpusowi dyplomatycznemu, że zaszczycił armję swą obecnością. W mieście powiewają flagi. *Nad budynkiem ministerjum wojny zatknięto flagę rosyjską.* Wieczorem miasto iluminowano.

Sofja 28 grudnia. Dzienny rozkaz księcia konstatuje, że nieprzyjaciel opuścił ziemię bułgarską, wyraża uznanie wojskom bułgarskim za ich dzielność i zaparcie się; co jest dowodem, że w ich żyłach płynie krew *przodków, zdobywców Bizancjum.*

Dnia 25 b. m. w powiecie Wranji zbliżyły się wojska serbskie, dzięki mgle, nie spostrzeżenie do przednich straży bułgarskich, i z trzech stron rozpoczęły ogień, skutkiem czego został zraniony jeden oficer i wielu żołnierzy.

Petersburg 28 grudnia. Mówią, że hr. Adlerberg uda się jako reprezentant cara na jubileusz 25 letni cesarza Wilhelma do Berlina.

Wedle doniesień prasy postanowiono luterańskie parochialne i gminne szkoły w Inflantach, jako też luterańskie szkoły wiejskie i seminarja nauczycielskie w Estlandji i Kurlandji oddać pod zarząd ministerjum oświaty.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Warszawa 28 grudnia. Rosjanie zakładają tu nowe rosyjskie pismo p. t. *Biesieda.* Będzie to tygodnik dla ludu. Redaktorem Charłamów, urzędnik jeneral-gubernatorskiej kancelarji. Tendencja — szerzenie prawosławia.

Dla prawosławnej szkoły założonej w Chełmie asygnowano na sześć stypendyj, każda po 72 rs., 432 rs.

Londyn 28 grudnia. Petersburgski korespondent *Timesa* utrzymuje, że car do niedawna jeszcze nie chciał słyszeć o księciu Aleksandrze Battenburgu i tron bułgarski przeznaczał dla swego brata Włodzimierza. Liczył bowiem na to, że Serbowie ostatecznie pobiją Bułgarów i że książę, który naraził się mocarstwom przez to, że stanął na czele rewolucji, narazi się także Bułgarom przez to, że zostanie pobity. Kiedy jednak wypadki wojenne przybrały inny obrót, a sympatja narodu rosyjskiego do księcia zaczęła szybko wzrastać; kiedy równocześnie się pokazało, że ani Turcja, ani inne mocarstwa nie zgodzą się na destytucję księcia, a mianowanie Włodzimierza, wtedy car uznał, że trzeba ratować pozycję Rosji na półwyspie bałkańskim i kazał nawiązać z księciem stosunki.

Rzym 28 grudnia. Przybył tu dr. Metzger z Amsterdamu, słynny lekarz, kurujący metodą masażową. Powołany on został do Ojca świętego, którego masażem (ugniataniem) leczyć będzie.

Charków 28 grudnia. Na kongresie górniczym uchwalono jednogłośnie rezolucją wzywającą rząd o podniesienie cła na węgiel w portach morza bałtyckiego o 2 kop. w złocie z puda, a w portach morza czarnego o 3½ kop. w złocie.

Berlin 28 grudnia. Księżna Marja von Wied, matka królowej rumuńskiej, udaje się do Bukaresztu, albowiem w końcu stycznia nastąpi po 16 latach bezpłodnego małżeństwa, rozwiązanie królowej rumuńskiej.

Bank państwowy podwyższył eskont z 3⅜ na 3⅝%. Z Kopenhagi donoszą, że wielka firma Oskara Priora, prowadząca handel zbożem, likwiduje.

Konstantynopol 28 grudnia. W tutejszych sferach politycznych utrzymują, iż od paru dni stosunek Turcji do Rosji uległ tak radykalnej zmianie, iż jeżeli dalej rzeczy pójdą w tym samym kierunku, to ewentualność wojny Turcji z Rosją stanie się rzeczą aktualną.

Eastern Express donosi, że ponieważ teraz cały „*ichtyat*" — to jest rekruci z lat 1299 i 1300 — stoi już pod bronią, przeto ministerjum wojny wydało teraz rozporządzenie, powołujące pod broń wszystkich urlopowanych żołnierzy z roku 1301 (1883 r.)

Przyjechali do Lwowa

dnia 28. Grudnia 1885.

Hotel Żorża: F. hr. Czosnowski z Wołynia, A. Zaleski z Rosji, K. Skawiński z Rosji, W. Witowski z Krakowa, H. Mawrus z Multan.

Hotel Francuski: M. Gieszkowski z Obertyna, W. Międlicki z Bóbrki, H. Królikowski z Przemyśla, W. Gniewosz z Kontów.

Hotel Europejski: J. br. Romaszkan z Stanisławowa, M. Liwicki z Koniuszek, L. Lüdderski z Berlina, H. Goldlust z Wołoczysk.

Hotel Angielski: A. Strzelecki z Komarnik, L. Szczepański z Jass, A. Zalasiński z Ujezny, J. Bejzym z Porudna, P. Tretter z Laszek król., J. Makarewicz z Delatyna, A. Domanowicz z Wołynia, Dr. T. Hankiewicz z Żołyni.

Hotel Langa: L. Witkowski z Cześnik, E. Olkiszewski z Wołczyszczowic, K. Ciepielowski z Turki, A. Schramm z Drezdna, J. Selling z Skolego, Dr. J. Binder z Tarnopola.

Hotel Warszawski: S. Lewicki z Łańcuta, Ks. W. Neronowicz z Rajtanowa, ks. J. Hryniewicz z Biłki.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 24. Gruduia. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·95	Akcje banku kr.	294·60
„ srebrna „	83.20	Weks. na Lond.	126.05
„ złota „	109.90	Dukaty	5.98
Losy z r. 1860	100.10	Napoleondory	9.97½
Ak. b. aus.-węg.	872·—	Marki niemiec.	61·90

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 28. Grudnia 1885

godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredyt.	297.60	Anglo-austr.	105.75
Kolej Kar. Lud.	225.50	Kolej południ.	—.—
Unionsbank	78.—	Napoleondor	9.97½
Rosyjs. bankn	1·23¾	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: bardzo silne.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	32.75	Węg. akcje kr.	302·50
Anglo-austr.	104.—	Unionsbank	79.—
Kolej Kar. Lud.	225.	Nordbahn	232.25
Kolej połud.	133.75	Kolej Alföld.	184·—
Kolej państw.	274.10	Kolej lw.-czern.	226.—
Węg. Nordostb.	173.75	Wied. Comunal	125.25
Tytoniowe	83.75	Elbetal	163.—
Węg. cis. losy r.	123.30	Länderbank	106.—
Renta węg. 4%	100.82	Bankverein	106.80
Ros. rubel pap.	1.23½	Losy węgierskie	117.75
Galic. indemn.	103.75	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: słabe.

Wiedeń 24. Grudnia godzina 5 minut 35.

Akcje kred. . .	295.—	Papierowa renta .	82.95
Akcje Kar.Ludw.	224.80	Listy hypoteczne.	101·75

Berlin, dnia 24. Grudnia 1885

godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	199.50	Akcje kredyt.	477 50
Lombardy	215.50	Galicyjskie	91.—
Pożyczka wsch.	60.—	Austr. bank.	161.35

Paryż 24. Grudnia. Renta 3%. 79.97.

NADESŁANE.

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.85	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.38	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	8.05	—.—	8.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	8.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	8.35	—.—	8.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.